

Góra Przemienienia

Tygodnik parafii Przemienienia Pańskiego w Sanoku



Góra Przemienienia nr 10 (342) 07 marca 2010r.



Duccio, Jezus wyszydzony, fragment ołtarza ze Sieny, 1311r.

Kapłan – ten, który musi nauczyć się czekać

Kontynuujemy refleksje na temat kapłaństwa w oparciu o czytania biblijne z kolejnych niedziel Wielkiego Postu. Dziś już trzecia niedziela, która niesie ze sobą, jak zawsze, piękne przesłanie. Szczególnie zastanawia mnie przypowieść o nieurodzajnym drzewie figowym (Łk 13,6-9). Gospodarzem, który czeka na owoc jest Bóg, a drzewem, które nie wydaje owocu, może być każdy człowiek. Tak wiele darów otrzymaliśmy przecież od Pana, a tak rzadko umiemy je rozwijać. Bóg jest jednak cierpliwy i potrafi długo czekać na owoce dobrego życia. Bóg ma dużo czasu i nie jest porywczy, oczekuje nieraz wiele lat, by człowiek powrócił od Niego, by miłość zasiana w ludzkim, sercu została odwzajemniona i zaowocowała podobną miłością.

Zwróćmy uwagę, że w przypowieści pojawia się postać ogrodnika, który uprawia nieurodzajne drze-

wo i prosi gospodarza o cierpliwość (por. Łk 13,8). Kto to jest? Zapewne sam Chrystus, Boży Syn, który prosi Ojca o miłosierdzie dla grzesznika. Ale, myślę, że może to oznaczać także każdego kapłana, który, jak ogrodnik opiekuje się sadem, tak on opiekuje się ludźmi, których powierzył mu Jezus, dobry Pasterz. I ci ludzie, którzy są pod jego pieczęcią nie zawsze wydają dobre owoce. Nie zawsze są dobrymi parafianami, nie zawsze chodzą do kościoła, nie zawsze przyjmują sakramenty. Inni z kolei, ci, którzy w miarę poprawnie praktykują, nie postępują wzorowo; niektórzy rozbijają małżeństwa, inni są nieuczciwymi pracodawcami, jeszcze inni składają fałszywe donosy lub burzą, przez plotkarstwo i pretensjonalność, jedność w rodzinach i zakładach pracy. Często pasterzom opa-

dają ręce i też zaczynają narzekać, przy okazji zniechęcając się do wszelkiej gorliwości kapłańskiej.

Kapłan jednak powinien być cierpliwy. Powinien umieć czekać, być cierpliwym jak sam Bóg, który jest cierpliwy wobec grzesznika. My nieraz chcielibyśmy, aby Bóg natychmiast karał winowajcę, upominał go surowo, pozbawiał różnych dóbr doczesnych,

czekać na nawrócenie tych, którzy zagubili Bożego ducha i sens wiary. Tym bardziej każdy kapłan powinien być cierpliwy i gotowy raczej cierpieć z powodu grzechu swoich owiec, aniżeli zbyt chętnie i pochopnie osądzać ich czyny, skazując ich na duchową śmierć.

A że wielu ludzi odnajduje wiarę i Boga po latach błędzenia, po przejściu

przez wiele życiowych zakrętów, przekonują nas przykłady z życia. Ostatnio znalazłem świadectwo aktora Radosława Pazury, który po wielu zawirowaniach życiowych odnalazł Boga (Gość Niedzielny 7/2010). Początkiem jego przemiany był groźny wypadek, który omal nie pozabawił go życia.

„Ten wypadek, to był taki kopniak – mówi aktor. - Pan Bóg w ten sposób działa, bo wie kogo stworzył; wie, że akurat z tym konkretnym człowie-

kiem inaczej się nie uda. On wie, że pod skorupą grzechu, wewnątrz jest dobro, potencjał. No to rozbija skorupę. Niektórzy potrzebują haka, mocnego uderzenia, żeby usłyszeć głos: Chłopie, nieciekawie żyjesz, kończ z tym i wracaj do Mnie.

Po wypadku cudowne przypadki ratowały mi życie. Diagnoza, natychmiastowa decyzja Doroty (obecna żona), leczenie, kolejna diagnoza, kolejna decyzja. Lekarze robili, co mogli, Dorota była przy mnie, ale jasne było, że nade mną był jeszcze Ktoś. Inaczej nie miałibyśmy szans. (...) Przez siedem lat od wypadku, odkąd staramy się żyć z Bogiem, wciąż odczytuję Jego obecność. (...) Cierpienie jest częścią krzyża, ale nie można się go bać. Krzyż to droga, to dar, to łaska.



drzewo figowe

zdrowia, powodzenia. Ale Bóg postępuje inaczej. Czeki i jest cierpliwy, bo dla Niego czas w naszym poczuciu nie istnieje.

Bywają sytuacje, kiedy Bóg posługuje się spektakularnym wydarzeniem, aby wstrząsnąć człowiekiem, aby dać mu do myślenia. O takich wydarzeniach mówi Pan Jezus w pierwszej części dzisiejszej Ewangelii (Łk 13,1-5). Stracenie buntowników przez Piłata czy katastrofa budowlana przy wieży w Szilo nie jest jednak karą za grzechy dla poszkodowanych. Jest to raczej znak dla tych, którzy żyją, że czas ich ziemskiej wędrówki jest krótki. To przypomnienie wszystkim ludziom o ich słabej, ulotnej kondycji. Bóg nie jest mściwy i gwałtowny, ale raczej rozumiały i cierpliwy. Bóg czeka - dobry człowiek też powinien nauczyć się

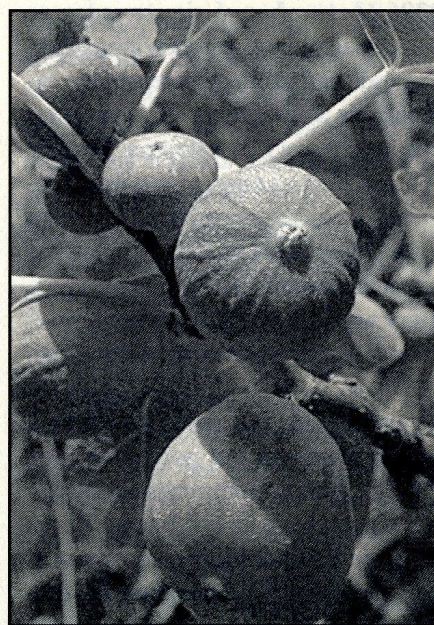
Przed wypadkiem i nawróceniem kochaliśmy się i byliśmy ze sobą z Dorotą wiele lat. Ale jednak coś nas blokowało. Powstała pustka. Dopiero po wypadku otworzyliśmy się na Boga i to było początkiem przemian a konsekwencją był nasz ślub. Na Bogu osadziliśmy nasze wspólne życie”.

Po wielu latach modlitw małżonkowie otrzymali też dar potomstwa – córkę Klarę Marię, której urodzenie zawdzięczają, jak mówią, modlitwom sióstr klarysek i Janowi Pawłowi II. Długie błędzenie, długie oczekiwanie, i wreszcie dar, łaska wiary. Takie często są drogi Boże, a ten, kto ufa Panu zawsze otrzymuje to, o co prosi.

Myślę, że każdy kapłan powinien naśladować Chrystusa w umiejętności oczekiwania na powrót grzeszni-

ków. Powinien umieć modlić się, oczekując na przemianę duchową wielu swoich parafian. Nie znaczy to, że ma się niczym nie przejmować; na pewno grzech drugiego, szczególnie tego, za którego jestem odpowiedzialny, jest powodem bólu i cierpienia duszy. Ale ten ból nie może powodować oziębłości czy beznadziei. Kapłan, w duchu wiary, powinien ofiarować swoje krzyże, cierpienia, niepowodzenia w intencji wszystkich, a zwłaszcza zatwardziałych grzeszników i prosić: „*Panie, pomóż nawrócić się grzesznikom. Pozostaw ich jeszcze choćby na rok. Ja będę się modlił i prosił za nimi. Może jeszcze wydadzą owoce.*”

ks. Tomasz Grzywina



owoce drzewa figowego

Dekalog...

Szóste Przykazanie Boże: Nie cudzołóż

(ciąg dalszy z poprzedniego numeru)

Czystość i homoseksualizm

2357 Homoseksualizm oznacza relacje między mężczyznami lub kobietami odczuwającymi pociąg płciowy, wyłączny lub dominujący, do osób tej samej płci. Przybierał on bardzo zróżnicowane formy na przestrzeni wieków i w różnych kulturach. Jego psychiczna geneza pozostaje w dużej części nie wyjaśniona. Tradycja, opierając się na Piśmie świętym, przedstawiając homoseksualizm jako poważne zepsucie, zawsze głosiła, że „akty homoseksualizmu z samej swojej wewnętrznej natury są nieuporządkowane”. Są one sprzeczne z prawem naturalnym; wykluczają z aktu płciowego dar życia. Nie wynikają z prawdziwej komplementarności uczuciowej i płciowej. W żadnym wypadku nie będą mogły zostać zaaprobowane.

2358 Pewna liczba mężczyzn i kobiet przejawia głęboko osadzone skłonności homoseksualne. Skłonność taka, obiektywnie nieuporządkowana, dla większości z nich stanowi ona trudne doświadczenie. Powinno się traktować te osoby z szacunkiem, współczuciem i delikatnością. Powinno się unikać wobec nich jakichkolwiek

znak niesłusznej dyskryminacji. Osoby te są wezwane do wypełniania woli Bożej w swoim życiu i - jeśli są chrześcijanami - do złączenia z ofiarą krzyża Pana trudności, jakie mogą napotykać z powodu swojej kondycji.

2359 Osoby homoseksualne są wezwane do czystości. Dzięki cnotom panowania nad sobą, które uczą wolności wewnętrznej, niekiedy dzięki wsparciu bezinteresownej przyjaźni, przez modlitwę i łaskę sakramentalną, mogą i powinny przybliżyć się one stopniowo i zdecydowanie - do doskonałości chrześcijańskiej.

Kościół święty wypowiada się także na temat rozwodów i separacji:

2382 Pan Jezus podkreślił pierwotny plan Stwórcy, który chciał nierozdzielności małżeństwa. Znosi pobłażliwość, która przeniknęła do Starego Prawa. Między ochrzczonymi „małżeństwo zawarte i dopełnione nie może być rozwiązane żadną ludzką władzą i z żadnej przyczyny, oprócz śmierci”.

2383 *Separacja* małżonków z utrzymaniem węzła małżeńskiego może być uzasadniona w pewnych przypadkach przewidzianych przez

prawo kanoniczne.

Jeśli rozwód cywilny pozostaje jedynym możliwym sposobem zabezpieczenia pewnych słusznych praw, opieki nad dziećmi czy obrony majątku, może być tolerowany, nie stanowiąc przewinienia moralnego.

2384 *Rozwód* jest poważnym wykroczeniem przeciw prawu naturalnemu. Zmierzają do zerwania dobrowolnie zawartej przez małżonków umowy, by żyć razem aż do śmierci. Rozwód znieważa przymierze zbawcze, którego znakiem jest małżeństwo sakramentalne. Fakt zawarcia nowego związku, choćby był uznany przez prawo cywilne, powiększa jeszcze bardziej ciężar rozbicia; stawia bowiem współmałżonka żyjącego w nowym związku w sytuacji publicznego i trwałego cudzołóstwa: (...).

2385 Niemoralny charakter rozwodu wynika z nieporządku, jaki wprowadza on w komórkę rodzinną i w społeczeństwo. Nieporządek ten pociąga za sobą poważne szkody: dla porzuconego współmałżonka, dla dzieci, które doznały wstrząsu z powodu rozejścia się rodziców, często starających się pozyskać ich względy, oraz z uwagi na zły przykład, który czyni z niego prawdziwą plagę społeczną.

2386 Może zdarzyć się, że jeden ze współmałżonków jest niewinną ofiarą rozvodu orzeczonego przez prawo cywilne; nie wykracza on wówczas przeciw przepisowi moralnemu. Istnieje znaczna różnica między współmałżonkiem, który szczerze usiłował być wierny sakramentowi małżeństwa i uważa się za niesłusznie porzuconego, a tym, który wskutek poważnej winy ze swej strony niszczy ważne kanonicznie małżeństwo.

Z punktu widzenia nauki katolickiej, nie do przyjęcia jest poligamia (por. 2387). Ostatnio coraz częściej słyszymy o grzechach kazirodstwa. W tym zakresie Kościół bardzo surowo ocenia taki sposób odniesienia do drugiej osoby. Nie mniej surowo ocenia tzw. wolne związki czy małżeństwa na próbę.

2388 *Kazirodstwo* oznacza intymne relacje między krewnymi lub powinowatymi stopnia zakazującego pomiędzy nimi małżeństwa. Św. Paweł piętnuje ten szczególnie ciężki grzech: „Słyszysz się powszechnie o rozpuszczeniu między wami, i to o takiej rozpuszczeniu... że ktoś żyje z żoną swego ojca... W imię Pana naszego Jezusa... wydajcie takiego szatanowi na zatracenie ciała...”. Kazirodstwo niszczy związki rodzinne i jest oznaką cofnięcia się do zwierzęcości.

2389 Do kazirodstwa zbliżone są nadużycia seksualne popełniane przez dorosłych na dzieciach lub młodzieży powierzonych ich opiece. Grzech ten jest jednocześnie gorszącym zamachem na integralność fizyczną i moralną młodych, którzy będą nosić jego piętno przez całe życie, oraz pogwałceniem odpowiedzialności wychowawczej.

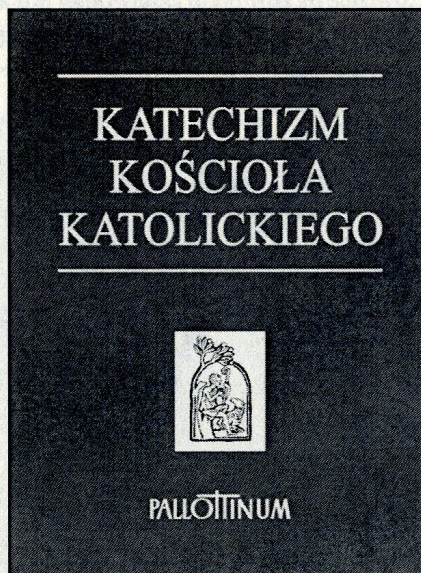
2390 *Wolny związek* ma miejsce wówczas, gdy mężczyzna i kobieta odmawiają nadania formy prawnej i publicznej współżyciu zakładającemu intymność płciową.

Określenie to jest zwodnicze: Co może oznaczać związek, w którym osoby nie podejmują zobowiązań wobec siebie i dają w ten sposób wyraz brakowi zaufania w odniesieniu do drugiej osoby, do samej siebie lub do przyszłości?

Określenie „wolny związek” odnosi się do różnych sytuacji, takich jak: konkubinaty, odmowa małżeństwa jako takiego, niezdolność do podjęcia trwałych i ostatecznych zobowiązań.

Wszystkie te sytuacje znieważają godność małżeństwa; niszczą samo pojęcie rodziny; osłabiają znaczenie wierności. Są one sprzeczne z prawem moralnym. Akt płciowy powinien mieć miejsce wyłącznie w małżeństwie; poza nim stanowi zawsze grzech ciężki i wyklucza z Komunii sakramentalnej.

2391 Wiele osób zamierzających zawrzeć małżeństwo domaga się dzisiaj swego *prawa do próby*. Bez względu na powagę tego zamiaru ci, którzy podejmują przedmałżeńskie stosunki płciowe, „nie są w stanie zabezpieczyć szczerości i wierności re-



lacji międzyosobowej mężczyzny i kobiety, a zwłaszcza nie mogą ustrzec tego związku przed niestałością pożądania i samowoli”. Zjednoczenie cielesne jest moralnie godziwe jedynie wtedy, gdy wytworzyła się ostateczna wspólnota życia między mężczyzną i kobietą. Miłość ludzka nie toleruje „próby”. Domaga się całkowitego i ostatecznego wzajemnego daru z siebie.

Mówił Jan Paweł II, w homilii podczas Mszy świętej, w Łomży, w dniu 4 czerwca 1991¹ roku:

3. Przypowieść o siewcy, tak jak każda inna przypowieść w Chrystusowej Ewangelii, ma jednakże swój sens przenośny, analogiczny: mówi o królestwie Bożym. Tak jak poprzez dzieje tej ziemi idzie praca ludzi-siewców i oraczy, tak przez dzieje człowieka - ludzi zamieszkujących całą ziemię - idzie praca słowa Bożego i jego Siewcy. Siewcą jest Chrystus. Już przed Nim wielu było siewców Bożej prawdy: „Wielokrotnie i na różne sposoby przemawiał Bóg (...) przez proroków, a w tych ostatecznych dniach

przemówił (...) przez Syna” (*Hbr 1, 1*). On sam - Syn Przedwieczny - jest Słowem współistotnym Ojcu.

Ewangelia Nowego i Wiecznego Przymierza jest słowem tego Słowa. Ziemia w ciągu dwu tysięcy lat została już szeroko obsiana tym słowem. A nade wszystko sam Chrystus jako Słowo użył tej ziemi ludzkich dziejów odkupieniem przez Krew swego Krzyża. I w słowie Krzyża trwa Jego siew, dając początek „nowemu niebu i ziemi nowej” (por. *Ap 2, 1*).

Wszyscy siewcy słowa Chrystusowego czerpią moc swej posługi z tej niewypowiedzianej tajemnicy, jaką stało się - raz na zawsze - zjednoczenie Boga-Słowa z ludzką naturą, z każdym poniekąd człowiekiem, jak uczy ostatni Sobór (por. *Gaudium et spes*, 22). Upadają słowa Ewangelii na głębi ludzkich dusz, ale nade wszystko samo Słowo Przedwieczne, narodzone za sprawą Ducha Świętego z Dziewicy-Matki, stało się źródłem życia dla ludzkich dusz.

4. W przypowieści ewangelicznej Chrystus zwraca uwagę nade wszystko na głębi dusz ludzkich i sumień ludzkich i ukazuje, co dzieje się ze słowem Bożym w zależności od rodzaju owej szczególnej gleby. Słyszymy więc o ziarnie, które zostało porwane i nie przyjęło się w ludzkim sercu, bo człowiek uległ Złemu i nie zrozumiał słowa. Słyszymy o ziarnie, które padło na ziemię skalistą, na głębi oporną - i nie potrafiło zapuścić korzeni, nie wytrzymało więc pierwszej próby. Słyszymy o ziarnie, które padło między osty i ciernie - i zostało przez nie zagłuszone; te osty i ciernie to ułuda doczesności, dobrobytu, który przemija. Jedynie to ziarno, które padło na ziemię żyzną, urodzajną, wydaje plon. Kto jest tą ziemią żyzną? Ten, kto słucha słowa i rozumie je. Słucha i rozumie. Nie wystarczy usłyszeć, trzeba przyjąć rozumem i sercem. „Kto ma uszy [ku słuchaniu], niechaj słucha” (*Mt 13, 9*) - mówi Boski Siewca.

Usłyszeliśmy wszyscy. Niech każdy z nas zapyta siebie: Jaką jestem glebą? Co dzieje się z ziarnem Bożej prawdy w moim życiu?

5. „Nauczycielu, co dobrego mam czynić, aby otrzymać życie wieczne?” - pyta w Ewangelii młodzieniec, słuchacz słów Jezusa (*Mt 19, 16*). „Zachowaj przykazania” (*Mt 19, 17*) - i Chry-

stus przypomina Dekalog Starego Przymierza, który jest prawem Bożym i drogowskazem ludzkiej moralności w każdym czasie i miejscu. Moje tego-roczne pielgrzymowanie po Polsce jest tym razem związane z Dekalogiem.

Drodzy bracia i siostry! Od stuleci trwa Boży siew na naszej ziemi, przez pokolenia prawda ludzkiej i chrześcijańskiej moralności pada na glebę dusz. Jaka jest ta gleba? Co stało się z ziarnem Ewangelii na przestrzeni ostatnich pokoleń? Czy ziarno przykazań trafia na glebę urodzajną? Czy też jest to może gleba oporna, która nie przyjmuje słowa prawdy? Nie przyjmuje wymagań moralności, jakie stawia człowiekowi Bóg, a zarazem ludzkie sumienie, które - jeśli jest zdrowe - staje się samo Bożym głosem przemawiającym wewnątrz człowieka?

Czy podstawowe zasady moralności nie zostały „wyrwane” z naszej gleby przez Złego, który pod różnymi ukrywa się postaciami? Czy nie zostały „wydziobane” przez rozkrzyczane drapieżne ptactwo wielorakiej propagandy, publikacji, widowisk, programów, które igrają z naszą ludzką słabością? Co stało się z przykazaniem: „Nie cudzołóż” w naszym polskim życiu? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, ażeby ich dzieci rodziły się z czystych rodziców? Czy nosimy w sobie poczucie, że ciało ludzkie jest wezwane do zmartwychwstania i że winniśmy troszczyć się o zachowanie jego godności? Czy potrafimy sobie uświadomić, że ludzka płciowość jest dowodem niesłychanego wręcz zaufania, jakie Bóg okazuje człowiekowi, mężczyźnie i kobiecie, i czy staramy się tego Bożego zaufania nie zawieść? Czy pamiętamy o tym, że każdy człowiek jest osobą i że nie wolno drugiego człowieka sprowadzać do roli przedmiotu, który z pożądlivością można oglądać lub którego się po prostu używa? Czy narzeczeni budują swoją przyszłą jedność małżeńską, tak jak się to robić powinno, to znaczy zaczynając od budowania jedności ducha? Czy małżonkowie pracują nad pogłębieniem swojej małżeńskiej jedności - pomimo całego trudu, a także obiektywnych trudności, jakie niesie z sobą życie, pomimo różnych ułomności, jakimi oboje są obciążeni? Czy pamiętają o tym, że w momencie ich ślubu przed ołtarzem sam Chrystus zobowiązał się być z nimi zawsze, być

ich światłem i mocą? Czy małżonkom naprawdę zależy na tym, aby ta Boska obecność Chrystusa napełniała ich życie małżeńskie i rodzinne? Pytania te stawiam przed Bogiem, stawiam je wszystkim rodzinom katolickim, wszystkim małżonkom, wszystkim rodzicom w całej Polsce!

6. Siewca z Ewangelii jest zarazem Pasterzem. Jest Dobrym Pasterzem. W swojej pasterskiej trosce o człowieka Kościół szczególnie skupia się na sprawach pracy rolników. Znajdujemy wyraz tej troski na przykład w encyklice *Mater et Magistra* Jana XXIII, który sam był chłopskim synem z licznej rodziny. Kościół liczy zarazem na zdrowe tradycje moralne ludzi pracujących na roli, związanych z ziemią i przez to bliższych Stwórcy. Wrażliwych na Jego prawo, na Dekalog i na Ewangelię Chrystusa. Chrystus Dobry Pasterz staje pomiędzy mężczyzną a kobietą w tym wielkim sakramencie, przez który stają się oni mężem i żoną, a z kolei rodzicami swych dzieci: ojcem i matką. Ten, który uczy: „Nie cudzołóż”, jest Dobrym Pasterzem, Pasterzem ludzkiej miłości, którą chce uczynić piękną, trwałą, wierną, nierozwalną. Jeśli ślubujecie sobie wzajemnie, „iż cię nie opuszczę aż do śmierci”, to On, Dobry Pasterz, staje się w sakramencie najwyższym poręczycielem tych waszych ślubów. Sakrament jest źródłem moralnej mocy dla człowieka, dla mężczyzny i kobiety, aby oboje sprostali swym ślubom. Aby przezwyciężyli słabości i pokusy. Aby nie dali się uwieść żadnej modzie. Trzeba tylko wytrwale współpracować z łaską sakramentu małżeństwa. Trzeba tę łaskę stale odnawiać! Oby całe nasze społeczeństwo uwolniło się od tego złudzenia wolności, wolnej miłości, którą usiłuje się przestonić rzeczywistość cudzołóstwa i rozwiązłości. Zbyt dużo kosztuje ta ułuda. Zbyt wiele dzieci, które muszą tracić zaufanie do rodziców, a tak obsuwa się ten nieodzowny grunt, na którym sami mają budować swą przyszłość i przyszłość społeczeństwa. I niszczy owa zdrowa tkanka obcowania i układów międzyludzkich.

Dobry Pasterzu! Co mamy czynić, aby ten proces narastający poprzez całe lata zatrzymał się i odwrócił? Co mamy czynić, aby słowo Bożego przykazania i głos chrześcijańskiego sumienia nie był dalej zagłuszany,

wyrywany, wydziobany przez drapieżne ptaki? Co mamy czynić, aby ten głos trafiał na glebę podatną? Co mamy czynić? Matko z Kany Galilejskiej, Ty, którą dziś wypada nam ukoronować w Twoim wizerunku z łomżyńskiej katedry, Ty powiedziałaś: „Cokolwiek wam rzecze On, mój Syn, Siewca i Pasterz, to czyńcie” (por. J 2,5).

Matko Chrystusowa! Matko nasza! Niestrudzenie powtarzaj nam Twe słowa z Kany: „To czyńcie”. Tak. On jeden „ma słowa życia wiecznego” (por. J 6,68).

ks. Andrzej Skiba



Sąd przed trybunałem żydowskim i upadek Piotra



*Jezus przed Annaszem
i zaparcie się przez Piotra*

Wspaniały sienieński mistrz Duccio di Buonisegna maluje na płaszczyźnie odwrotu ołtarza "Maesta" dramat Męki Zbawiciela. W dzisiejszym odcinku przyjrzymy się bliżej sądowi przed trybunałem żydowskim oraz tragedii Piotra, który zapiera się znajomości ze swoim Panem.

Przypomnę, że treść scen ołtarza ze Sieny odczytujemy od lewej strony dolnej części, aby następnie przenieść się ku górze. Po pojmaniu Jezusa następuje scena zaprowadzenia Go przed Arcykapłana Annasza. Tymczasem w dolnej części kwatery ołtarzowej rozgrywa się dramat Piotra, który grzeje się przy ognisku i bojąc się kary wypiera się Jezusa.

Popatrzmy najpierw na górną część obrazu: „Przed Annaszem”. O zaprowadzeniu Jezusa przed Annasza mówi Ewangelia św. Jana (J 18,12-23). Jezus, w tej samej pięknej szacie, którą był przyodziany w Wieczerniku, stoi przed krzesłem, na którym siedzi Arcykapłan. Ręce Jezusa są związane, a Jego postać tchnie dostojnością. Arcykapłan gestykuluje dłonią, ale jeszcze gwałtowniejsze ruchy wykonuje oskarżająca Jezusa postać ubrana żołnierską tunikę. To oskarżenie o powodowanie zamieszek i podawanie się za króla. Za Jezusem kłębi się tłum żołnierzy w hełmach, a dzidy sterczące w górę potęgują grozę sytuacji.

Z górnej części obrazu, gdzie znajduje się sala Annasza, prowadzą schody w dół, na dziedziniec. Tam

rozgrywa się równocześnie inna scena. Wokół płonącego ogniska gromadzą się ludzie, wśród nich znajduje się Piotr (w aureoli i zielonej szacie), którego bose stopy kierują się w stronę ognia. Te bose stopy są pięknym przykładem ożywienia sceny i nadania jej cech realizmu, których pozbawione było zupełnie malarstwo bizantyjskie. Z boku gromady otaczającej ogień stoi kobieta, która rozmawia z Piotrem, wskazując palcem: „I ty byłeś razem z Nim” (Łk 22,56). Piotr jednak wyciąga swoją dłoń w geście zaprzeczenia: „Nie znam tego człowieka”. Tchorzy w sytuacji, gdy trzeba przyznać się do Pana.

Następna scena kompozycji to: „Jezus przed Kajfaszem”. Kajfasz to aktualnie sprawujący urząd Arcykapłan, ale będący nieco w cieniu swego poprzednika, a zarazem teścia, Annasza. O sądzie Kajfaszowym wspominają wszystkie Ewangelie (por. J 18,24; Łk 22,53). Na tablicy ołtarza dostojnik żydowski siedzi tym razem po prawej stronie. Jego głowa jest odchylona w bok, jakby wyrażała pogardę dla Jezusa. Zbawiciel, nadal w pięknej szacie, pokornie wpatruje się w Kajfasza. Za nim w górę sterczy oskarżająca dłoń jednego z uczonych w Piśmie, niemalże krzyżąc przeciw Jezusowi. To oskarżenie o bluźnierstwo, o to, że czyni siebie równym Bogu. W głębi znajduje się wiele osób: faryzeuszów, uczonych w Piśmie i żoł-



Jezus przed Kajfaszem



Jezus wyszydzony



Pianie koguta
(fragment tablicy „Jezus wyszydzony”)

nierzy, tworząc złowieszczy krąg, otaczający Oskarżonego. W górę znów strzelają spiczaste ostrza włóczni. Jezus pozostaje sam wobec potęgi zła tego świata.

Po lewej stronie, za łukiem bramy, znów widzimy Piotra. Rozmawia on z dwoma mężczyznami stojącymi poza pomieszczeniem. Jeden z nich wska-

zuje na niego palcem, ale Piotr zaprzecza, że zna Jezusa. Jakby bezwiednie zasłania się połą płaszczą, odcinając się od swego Mistrza. Znów nie stanął na wysokości zadania, choć wcześniej zaklinał się, że pójdzie z Jezusem na śmierć.

Posuwamy się dalej w podziwianiu artystycznej narracji. Następna z kolei jest scena: „**Jezus wyszydzony**”. Wnętrze pomieszczenia jest identyczne jak niżej – z prawej strony Kajfasz na tronie dyskutuje z faryzeuszami. W centrum znajduje się Jezus wyszydzany przez żołnierzy i sługi. Ma zawiązane oczy, jest uderzany przez kije, gwałtownie przecinające przestrzeń i wykpiwany przez wszystkich. Ręka sługi arcykapłana wznosi się w górę, aby uderzyć z całą siłą w świętą Twarz. Jezus trwa bez ruchu przyjmując bolesne ciosy.

Z lewej strony znów widzimy Piotra, który tym razem jest rozpoznany przez kolejną służącą. I znów wypiera się przynależności do uczniów Pana. To już trzeci raz, dlatego w górę spostrzegamy koguta. To symbol Piotrowego tchórzostwa, a zarazem znak do przemyśleń dla wszystkich obserwatorów sceny. Ten kogut może być zapytaniem skierowanym do każdego z nas: czy kocham Jezusa naprawdę? Czy potrafię przyznać się do Niego? Czy jestem gotowy cierpieć razem z Nim?

W kolejnych scenach dramatu artysta przedstawia następny etap procesu – spotkanie z przedstawicielem władzy świeckiej, namiestnikiem rzymskim, Piłatem. Temu spotkaniu poświęca kilka tablic ołtarza. Zawierają one mnóstwo szczegółów, nad którym warto się zastanowić. Ale o tym fragmencie Męki Jezusa, odmalowanym przez Duccio, napiszę za tydzień.

Ks. Tomasz Grzywina

Młodzież szkół średnich przeżywała swoje rekolekcje

Od środy do piątku (3-5 marca) młodzież szkół średnich z naszej parafii przeżywała swoje rekolekcje. Nauki głosił ks. Marek Bałwas, kapłan na wózku inwalidzkim, pochodzący z diecezji włocławskiej. Ma on swoją stronę internetową, gdzie można znaleźć wiele ciekawego materiału o jego drodze do kapłaństwa, jak również o tym, jak ciężki wypadek odmienił jego kapłańskie życie. Za jego zgodą drukujemy historię jego drogi do kapłaństwa, jak również i to, że kapłaństwo na wózku inwalidzkim jest także piękne i może być owocne. Artykuł jego autorstwa warto przeczytać.

Ks. Andrzej Skiba

O Nim

Ks. Marek Bałwas (ur. 1970) ukończył Wyższe Seminarium Duchowne we Włocławku. Świecenia kapłańskie przyjął w 1998 r. z rąk ks. bp. Bronisława Dębowskiego. Jeszcze przed wstąpieniem do seminarium, a później także jako kleryk opiekował się grupą osób niepełnosprawnych z diecezji włocławskiej. Jako kapłan pełnił funkcję wikariusza parafiach w Tuliszkwie i Włocławku. Studiował także teologię duchowości na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu, uzyskując tytuł licencjata. Był pomysłodawcą muzycznych spotkań z Bogiem w diecezji włocławskiej pod nazwą „Przystanek Jezus”. W 2003 r. uległ wypadkowi, na skutek którego poru-

sza się na wózku inwalidzkim. Ksiądz Marek Bałwas jest duszpasterzem młodzieży – corocznie prowadzi rekolekcje w różnych miejscach kraju. Od 2003 r. opiekuje się także grupą osób niepełnosprawnych z diec. włocławskiej „Bartymeusz”. Obecnie mieszka w Ciechocinku.

* * *

HISTORIA DROGI...

Kiedy po dwóch latach spoglądasz na dni, które minęły, co z nich pozostaje? Takie pytanie może nam często towarzyszyć w życiu.



Łatwiej przychodzi posumować czas jeśli to jest Sylwester, ale jeśli to jest maj, najpiękniejszy miesiąc to co wtedy? Mimo to spróbuję...

Dwa lata temu na nowo odkryłem Miłość Jezusa do mnie. Pojechałem na rekolekcje dla kapłanów do Skorzeszyc. Rekolekcje te prowadził Jose Prado Flores i tylko ze względu na tego człowieka tam pojechałem. Znałem już od czasów kleryckich konferencje, którą Jose wygłosił na czuwaniu Odnowy w Gorzowie, a była ona na temat Bartymeusza. Tę konferencję bardzo wiele razy głosiłem do młodzieży i zawsze z tym samym skutkiem, że słowa, które mówiłem działały na ludzi tak samojak żywe słowo.

Ludzie pod wpływem tych słów oddawali życie Jezusowi wybierając Go na swojego Pana. Pomyślałem sobie wtedy, że ja chcę spotkać tego człowieka, którego słowa są tak żywe i wszędzie gdzie je głoszę odnoszą taki sam skutek. Myślałem sobie jaka musi być moc w tym człowieku, którego słowa tak działają. Nie ma najmniejszej choćby przesady w słowach które napisałem – przekonałem się na własnej skórze z jaką mocą ten człowiek przemawia, z jak wielką mocą przemawia i działa przez tego człowieka sam Pan Bóg. Chciałem go tylko usłyszeć, nie miałem nawet pojęcia, że Jego słowa wywrą tak wielki wpływ na moje życie...

Rozpoczęło się od tego, że usłyszałem słowa, o tym, że Miłość Boga jest zupełnie nielogiczna w naszym rozumieniu, bo niby dlaczego Pan Bóg kocha kogoś takiego jak ja... takiego grzesznika? To jest przecież nielogicz-

ne, ale właśnie Nielogiczność Boga, Jego działania jest większa niż moja ludzka logika. Na długo zostaną w mojej pamięci słowa: „*Skoro Pan Bóg nawrócił takiego faryzeusza jakim byłem ja, Jose Prado Flores, to może nawrócić każdego z was tutaj obecnych księży.*” Myślałem wówczas: „*Te słowa to on sobie może mówić do wszystkich tutaj obecnych, ale nie do mnie...*” I zaczęło się...

Jezus przychodzi do swojej świętyni i zaczyna ją oczyszczać - wyrzaca stoły zmieniających pieniądze, wyrzuca handlujących w świątyni, rozsypuje monety bankierów. I okazuje się, że to ja jestem świątynią którą nawiedza Jezus, że ja wymagam oczyszczenia, że ja jestem tym, który handluje tym, co otrzymał w darze, że zamiast dawać to, co otrzymałem próbuję tym handlować.

Potem przychodzi kolej na Bartymeusza...

Znajduję siebie w niewidomym żebraku siedzącym przy drodze, by tak jak on móc odzyskać wzrok, zerwać się, zrzucić płaszcz i przybiec do Jezusa, by wołać tak, jak on wołał: „*Jezusie, Synu Dawida ulituj się nademną!*” To jednak nie koniec, bo Jezus pyta: „*Co chcesz abym Ci uczynił?*” I co ja, ksiądz na wózek, jakie mam pragnienie? Mogę prosić o co tylko chcę... i... o co proszę? O siłę do wykonywania zadań stawianych przez wydarzenia mojego życia, o dawanie dobrego świadectwa... na wózku... nie

proszę o wstanie z wózka... Mogłem zawołać jak Bartymeusz: „*żebym przejrzał!*” i powiem już po czasie - nie prosiłem o to, a przejrzałem... Pan Bóg zawsze daje nam więcej niż to, o co prosimy. Bóg zna nasze serce i wie co w nim jest zanim Go o to poprosimy.

Dalej zaczynam chodzić po wodzie jak Piotr, ale na widok fal, na widok przeciwnych wiatrów wiejących w moim życiu tonę jak Piotr-niedowia-

rek. Takim samym jestem niedowiar-kiem... Och nie, jeszcze większym, dużo większym! Tyle cudów widziałem już w swoim życiu... To może brzmi trochę zuchwało, ale nie mogę nie mówić o tym, co widziałem, co przeżyłem i czego doświadczyłem... Na moich oczach, dzięki modlitwie z wiarą zanoszonej do Boga sprawiał On już do tej pory pięciokrotnie, że chmury rozstępowały się i wychodziło słońce. To nie było takie zwykłe zachmurzenie nieba, ale było to całkowicie zasłane chmurami niebo, dające obfite strumienie deszczu i w tym deszczu robiłem z ludźmi zakłady o czekoladę, że wyjdzie słońce i tak się działo... Momentami przerażała mnie skuteczność mojej modlitwy właśnie wtedy...

To takie małe, ale Pan pozwalała mi wtedy doświadczać jak potężną moc ma modlitwa zanoszona do Niego z wiarą. To była moc modlitwy różańcowej - w tych przypadkach to było na pielgrzymkach w kolejnych latach, ostatnia w sierpniu 2006 roku (13.08.2006).

Były i zdarzają się przeciwne wiatry... Jak w listopadzie krzyczałem z całej siły: „*Boże dlaczego to robisz?!... Ja już nie mam siły więcej znosić choroby mojej mamy! Ja już nie mam siły!*” Krzyczałem i na drugi dzień z mamą było już lepiej...

„*Panie, ratuj mnie!*” *To On jest Zbawicielem i On może wszystko jeśli tylko chce i jeśli jest to zgodne z Jego wolą. A ja i tak ciągle pozostaję niedowiar-kiem, choć umocniony doświadczeniami ufam Mu coraz mocniej!*

Wygrać z silniejszym przeciwnikiem - nie wiedziałem jak to się robi, ale osoba Dawida stała się dla mnie wzorem, jak pokonać tego, który wydaje się pokonywać mnie. On - młody chłopak - pokonał wielkiego Goliata. Miał tylko pięć kamieni... i ja wybrałem swoje kamienie, którymi mogę pokonać przeciwnika pozornie silniejszego. Dowiedziałem się jak wygrać z przeciwnikiem silniejszym niż ja...

Znalazłem w sobie kamienie (pięć kamieni), którymi mogę pokonać tego, który wydają się być nie do pokonania.

Pierwszy kamień - **Mam pewność działania Słowa, które głoszę.**

Drugi kamień - **Wierzę, że Bóg działa przeze mnie.**

Trzeci kamień - **Mój uśmiech.**



Czwarty kamień- Kocham Boga i człowieka, jestem kochany, doświadczam Bożej i ludzkiej Miłości.

Piąty kamień - Miłość- ja jestem kamieniem takim niedoskonałym nieoszlifowanym i mam pozwolić Bogu, by posłużył się tym kamieniem w walce ze współczesnym światem, który wygląda jak Goliat.

To jest numer, teraz dopiero widzę jak to, co miało się stać właśnie stało się rzeczywistością na rekolekcjach, które ja prowadziłem dla młodzieży w tym roku; jak Pan Bóg to wszystko, mnie całego, te wszystkie moje kamienie wykorzystał, jak cudownie działa przeze mnie, jak wiele ludzkich istnień przez moje słowa przyprowadził do Siebie!

To są cuda które działały się na moich oczach! Dopiero po dwóch latach można zobaczyć co się działo, jak słowa Boga są żywe i skuteczne, jak to, co było Jego zamiarem stało się rzeczywistością, jak się dobrze mną posłużył Jezus. To jest niesamowite! Wracając do doświadczeń rekolekcyjnych to okazało się jak wiele razy w swoim życiu przegrałem z przeciwnikiem pozornie słabszym.

Przykład Samsona i Dalili pokazał mi jak trzeba być ostrożnym w relacjach z ludźmi. Ile razy dałem się zwieść urodą i z nudów otwierałem swoje serce przed ludźmi, przed którymi nie powinienem tego robić. Jakże wiele razy zaprzyjaźniałem się z grzechem, rozsmakowując się w nim jak w miodzie, który znajdował się w martwym ciele lwa zabitego wcześniej.

Ja sam byłem wiele razy jak Samson wracający do tego, co już skończone, zabite. Schodziłem z obranej drogi szukając w grzechu przyjemności dla siebie, choć dobrze wiem i mam świadomość jak ślicznie Szatan potrafi ubrać grzech, przedstawić go tak ślicznie i tak słodko jak miód, że człowiek się nabiera na to kłamstwo tak prosto i tak łatwo. Wiele razy flirtowałem z grzechem, zaprzyjaźniając się z nim i to była przyczyna mojej klęski. Wyciągnąłem z tego opowiadania wiele wniosków i patrząc na czas, który minął było to bardzo konstruktywne wyciągnięcie wniosków.

Tym, co wywarło na mnie duże wrażenie i miało wpływ na kolejne wydarzenia w moim życiu była modlitwa wstawiennicza, na którą poszedłem do Angeli- kobiety świeckiej, która razem

z Jose posługiwała nam słowem i darem swojej modlitwy.

Nie miałem za bardzo ochoty iść na tą modlitwę, ale zdecydowałem się.

Pierwsze słowa, które usłyszałem to były: „Masz dar zbliżania ludzi do Boga”

I wtedy już doznałem szoku, bo tak się domyślałem, że coś w tym jest, ale jeszcze nigdy nikt nie powiedział mi tych słów wprost! Mam pragnąć by zawsze być blisko Boga- jestem strumieniem Łaski Bożej. Po tym wszystkim co się ze mną stało, wypadek i jego konsekwencje, tym strumieniem łaska spływa na ludzi. Mam nie myśleć że za moje wcześniejsze życie i postępowanie spotkała mnie kara. Plan Boży rozpoczął się po wypadku. Codziennie, krok po kroku mam szukać Jezusa Syna Bożego w swoim cierpieniu.

Mam wielkie wezwanie w życiu. Mam być stałym świadkiem mojej wiary. Mam patrzeć przed siebie tak, jakby Bóg znaczył moje życie. Może miałem wątpliwości, budził się we mnie gniew, że Bóg mnie nie kocha, wściekłość na Niego.

Boże oddał ode mnie wątpliwości, mam patrzeć do przodu, Boże Ty mnie uzdalniaj.

„Wiele będziesz mógł zrobić i zobaczysz wiele rzeczy...”- Ale nie modlę się jeszcze tak, jak powinienem. Modlitwa powinna być lepsza. Na wydarzenia w moim życiu mam się zgadzać, że to jest wola Boża a nie moja - „Ty jesteś tylko osobą niosącą Chrystusa, zwykłym osiołkiem niosącym Go na swoim plecach.” Ludzie słuchając mnie pójdą za Jezusem nie za mną. Mam starać się, by być narzędziem w ręku Boga, od Niego wszystko zależy. Mam się modlić o uzdrowienie, psychiczne, duchowe, by Bóg każdego dnia objawiał swoją moc. Bóg się martwi przeszłością emocjonalną niż duchową. Chcę mnie uczynić nowym człowiekiem. „Nie trać Ducha.” Angela modliła się bym poczuł się kochany, Więc uczyni Panie bym się ubogacił Bóstwem Chrystusa bym się w Nim zakochał na nowo..

Otrzymałem proroctwo z księgi proroka Aggeusza (Ag 2,23) „*W tym dniu wyrocznia Pana Zastępów- weźmie ciebie, sługo mój, Zorobabelu, synu Szealtielu- wyrocznia Pana- i uczynię z ciebie jakby sygnet, bo sobie upodobałem w tobie - wyrocznia Pana Zastępów.*”

Po przeczytaniu tych słów dotarło do mnie co się dzieje na tych rekolekcjach, choć wiedziałem i czułem, że to jeszcze nie koniec. Bowiem z sygnetem noszonym na szyi czy na palcu przeważnie się nie rozstawano i w tym wypadku mojego Słowa, mojego proroctwa ten sygnet miał symbol bliskości z Bogiem. Te wszystkie słowa, które usłyszałem od obcej kobiety, która mnie zupełnie nie znała nie pozostały dla mnie obojętne, to były słowa od Boga skierowane przez usta tej kobiety do mnie. Dotykane tych słów w mojej codzienności pomaga mi pokonywać codzienny krzyż, mając w perspektywie wywiązanie się z daru jaki mam. Jestem na tym świecie po to, by zbliżać ludzi do Boga, a że tak się dzieje to już wiem i nie będę temu zaprzeczał. Czynię to z największym zapałem i największą miłością do Boga!

Wobec braci kapłanów złożyłem świadectwo, że Bóg dotyka mnie swoim słowem na tych rekolekcjach. Jak mocno działa swoimi słowami przez Jose i przez Angelę. Mieliśmy też wybrać sobie fragment Pisma Świętego- jedną perykopę ewangeliczną, którą chcielibyśmy uratować przed spaleniem w wypadku spalania Biblioteki Aleksandryjskiej. Padały różne propozycje ja wybrałem mój ulubiony fragment właśnie o Bartymeuszu.

Jednak Jose wskazał nam na fragment o ukrytym skarbie.....Wtedy dotarło do mnie, że mam w sobie ukryty skarb, wspaniały skarb jakim jest moje kapłaństwo, ale nie tylko to- mam różne cechy osobowości, które są we mnie ukryte, ale których nie widzę, nie potrafię dostrzec i doceniać. Na polu swojego życia wystawiłem już tabliczkę „na sprzedaż”. Nie doceniałem tego, co posiadam- swoich cech charakteru, swoich darów otrzymanych w sakramencie kapłaństwa. Dopiero wtedy uświadomiłem sobie istnienie we mnie wielkiego skarbu jakim jest moje kapłaństwo i że to kapłaństwo jest ukrytym skarbem, i nie jest na sprzedaż, że jestem wybrany, jedyny, należący do Boga i mam korzystać z tego skarbu, dzielić się tym darem z ludźmi, których Bóg stawia na mojej drodze życia. Ten dar będzie się mnożył jeśli będę się nim dzielił, a nie zachowywał go dla siebie i wówczas zrobię największy interes życia- jeśli dobrze wykorzystam skarb, który jest ukryty w roli mojego serca, jeśli go odkryje i będę



z niego korzystał, i się nim dzielił. Od tego czasu gdy zobaczyłem jak wielkim skarbem jest kapłaństwo, zacząłem je bardziej cenić i szanować, i doceniać to co mam- jak skarb od Boga. Pole mojego życia nie jest na sprzedaż, mam wiele cennych rzeczy w moim życiu i nie mam zamiaru robić na nich słabego interesu bym nie okazał się głupcem. Ja taki jaki jestem, jestem bezcennym skarbem nie na sprzedaż. Będę troszczył się o mój skarb- jest nim kapłaństwo- nie pozwolę, by było wystawione na sprzedaż. Za żadną cenę nie sprzedam tego skarbu, nikt mnie nie namówi!

Mógłby ktoś pomyśleć- co to za kapłaństwo teraz, na wózku?... Otóż dopiero teraz odkrywam jak ono jest piękne, jak ma wiele zalet. Bo jak chodziłem to nie dostrzegałem jego piękna, rozmieniałem się na drobne biegnąc szybko. Teraz odpoczywam, mam więcej czasu na myślenie i doceniam to, co mam. Jak niepojętą tajemnicą jest biała hostia w moich dłoniach, jak bliski jest Ten, który mnie powołał, który łączy mnie ze Sobą w kroplach swojej krwi. Mój skarb to moje kapłaństwo, to moja wiara, rodzina, Ci, którzy nie opuścili mnie po wypadku i są ze mną do dzisiaj, to Słowo Boga. To co najważniejsze, to Jego Miłość- tak mnie pokochał, że tak bardzo mnie obdarował. Cierpienia nie otrzymuje każdy, tylko ten, kto sobie na nie zasłużył, kto jest w stanie je unieść... Dziękuję Ci Panie, że jestem godzien i na tyle silny by nieść ten ciężar krzyża... Wiesz Panie, że są momenty, że jest tak ciężko- zwłaszcza teraz ostatnio, jak tak bardzo bołą mnie plecy, jak nie znajduje ukojenia bólu

w tabletkach, środkach medycznych, jak nie pomagają lzy bóleści, jak nie pomaga krzyk.. I tylko ufne oddanie cierpienia za dusze w czyszcju cierpiące przynosi ulgę choć tylko chwilowo... Kocham swój skarb, zacząłem go doceniać od tamtej chwili. Zobaczyłem jak wielką rolę odgrywa Słowo Boga zawarte w Piśmie Świętym, jak bardzo trzeba je umiłowac, by stało się moją drogą życia, by było światłem na mojej ścieżce życia, by było drogowskazem wśród zaułków codzienności.

W czasie modlitwy o umiłowanie Słowa dostałem od Jose Prado Floresa słowo z Ewangelii wg św. Jana (J 6,63) „Duch daje życie; ciało na nic się nie przyda.” I wtedy dotarło do mnie bardzo mocno, że to, co jest najważniejsze to mój czysty duch pełen łaski, to Jezus w Eucharystii, to Jego Ciało jest „duchem ożywiającym” moją codzienność. Moje ciało skażone grzechem nie jest najważniejsze. Medytacja związana z krzyżem pomogła mi pojąć Jego właściwe zrozumienie. Celem krzyża nie jest wzbudzenie litości, ale wzbudzenie miłości! Rozkochać się w Chrystusie ukrzyżowanym. Krzyż pełen chwały i jasności jest mocą i mądrością Boga dla mnie. Bez Ducha Świętego krzyż jest zgorszeniem, nie może się podobać, ale potrzeba bym pokochał Jezusa, ale tylko tego, który został przybity do krzyża. Bo krzyż jest mocą. Ciemność zapanowała przed śmiercią Jezusa, bo stworzenie zbuntowało się na ten niesprawiedliwy wyrok, ale moment śmierci Jezusa kończy czas ciemności na ziemi, śmierć staje się momentem jasności, która zaczyna panować nad światem.

Śmierć Jezusa jest początkiem Nowego Stworzenia. Jezus decyduje oddać życie za mnie i w miłości daje mi nowe życie. Jezus przyjmuje śmierć za mnie, zamiast mnie, bo na krzyżu zajmuje moje miejsce, które mi się należało za moje grzechy. Jezus przeżył na krzyżu opuszczenie ze strony Boga kiedy wołał: „Boże mój Boże czemuś mnie opuścił”, a to opuszczenie mnie się należało za moje grzechy. Jego nieograniczona miłość pokazana w tym, że zajmuje moje miejsce na krzyżu, przeżywa za mnie opuszczenie ze strony Boga, staje się grzechem za mnie, za moje grzechy i to poświęcenie Jezusa stało się dla mnie zachwytem miłości do Niego, że to mnie powstrzymuje od popełniania grzechów, bo Jezus tak bardzo mnie ukochał. Ta śmierć Jezusa mnie fascynuje, jest tak piękna, że to mój Pan Jezus dla mnie staje się grzechem, przeżywa opuszczenie ze strony Boga, które mi się należało, ale On to bierze na Siebie, bo tak bardzo mnie ukochał. Zapłata za mój grzech powinna być moja śmierć, ale Jezus powiedział, że On z miłości do mnie zajmie moje miejsce. Patrząc na krzyż zachwycał się Jezusem, który wisi na krzyżu zamiast mnie- to najwspanialszy dowód miłości, nie ma piękniejszej miłości na świecie niż Ta wisząca na krzyżu na moim miejscu.

W krzyżu nie jest najważniejszy ból, cierpienie, rozpacz, ale miłość!

Dotarło do mnie, że w Starym Testamencie człowiek grzeszny nie mógł zbliżyć się do Boga, musiał się wiele razy obmywać, a dzień śmierci Jezusa to chwila, w której rozdziera się zasłona w przybytku i wtedy człowiek może przyjść do Boga grzeszny, i to Bóg go oczyszcza. Nie muszę się oczyszczać, by przyjść do Boga; mogę przyjść brudny, grzeszny i to Bóg mnie przyjmuje takiego jakim jestem, i to Bóg mnie oczyszcza. Jezus pokazał, że teraz ja mogę podejść do samego miejsca świętego świętych, do tronu Bożego Miłosierdzia, by doświadczyć tego Miłosierdzia. Mam prawo przyjść do Boga kiedy tylko zechce, bo On ciągle na mnie czeka i zawsze ma dla mnie czas.

Grzech w Nowym Testamencie stał się dla mnie możliwością doświadczenia Miłości i Miłosierdzia, a w Starym Testamencie był on murem odgradzającym od Boga. Teraz mogę przyjść brudny, z grzechami i wyznać winy,

a Bóg w swojej wielkiej Miłości i nieskończonym Miłosierdziu przebaczy mi wszystkie moje winy. Błogosławiony grzech, który pozwolił mi doświadczyć Bożego Miłosierdzia- tej wielkiej, niepojętej miłości. To nie jest zachęta do grzeszenia, ale to ta szczęśliwa wina, która prowadzi w ramiona kochającego bezwarunkowo Ojca. Miłość Boga jest tak niesamowita, że nie jestem jej sobie nawet w stanie wyobrazić, jest o wiele większa niż mój grzech. Krzyż na kalwarii nie był mocno osadzony, powinien był upaść, bo jak mówi Ewangelia było trzęsienie ziemi i skały zaczęły pękać, lecz krzyż nie runął, nie upadł, bo ten krzyż jest symbolem miłości Boga do świata. Jeśli zatrząsie się moja wiara, moje posłannictwo kapłańskie, moje zdrowie, zdarzy się dzień kiedy wszystko się będzie sypać, walić, to wtedy tylko krzyż Chrystusa trwa. „Góry mogą ustąpić i zachwiać się pagórki, ale Miłość moja, Miłość moja nigdy nie odstąpi od Ciebie mówi mi Pan.” Miłość Boga nie pada na ziemię, nigdy nie ustępuje.

Nie masz żadnej zewnętrznej pociechy od Boga, Bóg niby nie słucha, czujesz się wyschły, nic nie przeżywasz, to jednak Boża Miłość na krzyżu pokazuje, że jest większa od tego wszystkiego. To jest najdoskonalszy znak Miłości Boga do mnie i do każdego człowieka. Śmierć Jezusa nie pociąga za sobą śmierci, ale daje życie. W momencie śmierci Jezusa święci zmarli ze Starego Testamentu powstają z martwych. Owocem śmierci Jezusa jest zmartwychwstanie. Nie wystarczy mi być świętym, najświętszym kapłanem, ja potrzebuję zmartwychwstać dzięki śmierci Jezusa. I właśnie wtedy doświadczyłem Nowego życia. Z Chrystusem zmartwychwstałem do innego życia. To śmierć Jezusa sprawiła, że umarło we mnie to, co nie pozwalało mi żyć pełnią życia dziecka Bożego. Nowe życie i zmartwychwstanie pochodzi od Jezusa i ta prawda tam, na tych rekolekcjach tak mocno, tak prawdziwie, tak głęboko do mego serca dotarła. Jakże piękna jest śmierć Chrystusa. Nie chcę znać nikogo więcej jak Chrystusa i to ukrzyżowanego jak powiedział św. Paweł. I to moje wyznanie, że Jesus jest tym, który mnie zafascynował swoim krzyżem, swoją śmiercią, swoją miłością! Maryja jest dla mnie wzorem jak

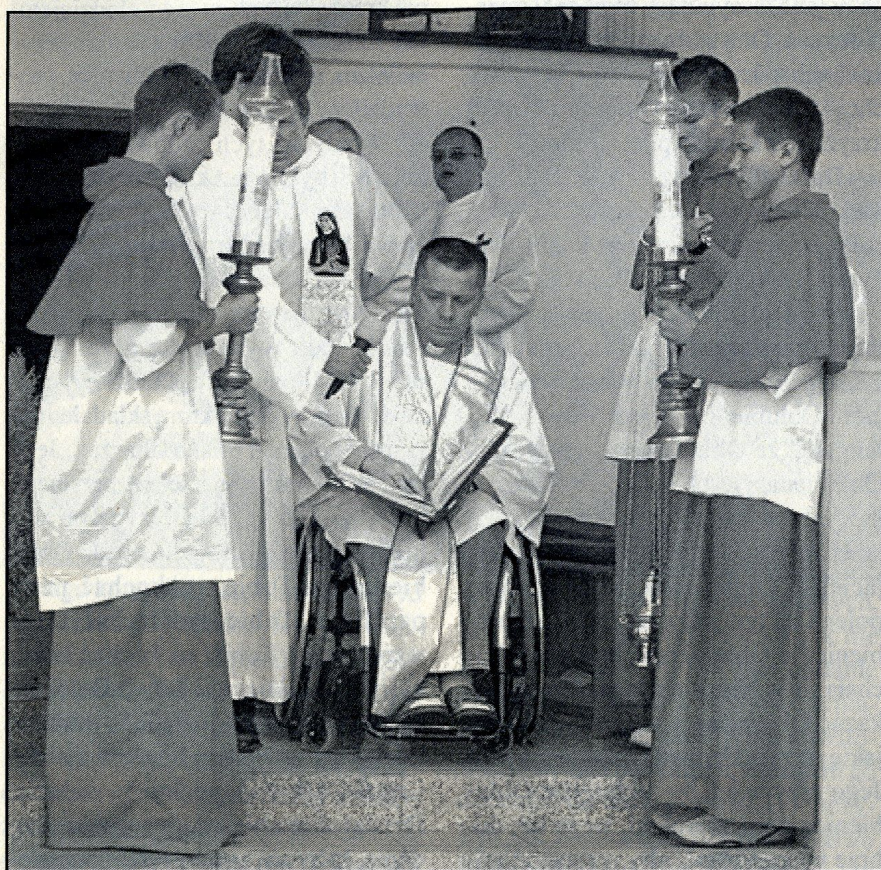
uchwycić fascynujący moment śmierci Jezusa. Ona stała pod krzyżem zakochana w Jezusie do końca, ja też tak chcę- stać do końca moich dni pod krzyżem, z którego płynie miłość!

Doszedłem teraz do momentu najpiękniejszego tych rekolekcji, które całkowicie zmieniły moje kapłańskie życie. To był ostatni dzień, byliśmy wszyscy w kaplicy i Angela prowadziła medytację dotyczącą fragmentu z Księgi Rodzaju, a mówiącą o przyjacielu Oblubieńca. Wtedy dowiedziałem się, że Oblubieńcem jest Jezus, Oblubienicą jest kościół, czyli ludzie, których mi Pan Bóg stawia na mojej ścieżce życia, a ja jestem tylko i aż przyjacielem Oblubieńca. Moje zadanie polega na tym, aby tak mówić Oblubienicy o Oblubieńcu, by Ona zakochała się w Nim nie widząc Go, by pokazać Oblubienicy wszystkie skarby jakie otrzymałem od Oblubieńca jako Jego przyjaciel, by zachwycić Oblubienicę tymi skarbami, by je tak dobrze wykorzystać, aby wzbudzić miłość w Oblubienicy do Oblubieńca. Takie i tylko takie jest moje zadanie w kapłańskim życiu- mam tak mówić Oblubienicy o Oblubieńcu i tak pokazywać Jego skarby, by Ona Go pokochała nad życie, by Jemu zaufała nie znając Go, nie widząc Go i dlatego nie wolno mi Oblubienicy prowadzić do siebie, tylko do Oblubieńca. Nie wolno kłamać, że skarby są moje. Ja je otrzymałem od Oblubieńca i do Niego należą, a On ma jeszcze więcej skarbów niż ja pokazuje; On ma jeszcze piękniejsze skarby, ale te skarby nie są moje, nie wolno więc kraść ani skarbów ani kraść Oblubienicy. Nie mogę prowadzić Jej do siebie, by Oblubienica zakochała się we mnie, bo wtedy łamię przysięgę i staję się złodziejem. Moje zadanie to mówić Oblubienicy o Oblubieńcu, wzbudzać Jej miłość do Niego i mówić Oblubieńcowi o Oblubienicy- o tym, jak piękną jest Oblubienica, która do Niego prowadzę, jakie troski mam w związku z tym prowadzeniem i od Oblubieńca czerpać siły do prowadzenia Oblubienicy do Niego. Sensem mojego życia jest rozkochać Oblubienicę w Oblubieńcu, pokazać Jej wielką miłość Oblubieńca do Niej. Mówić o Oblubieńcu szczerze, prawdziwie, jak przyjaciel. Ukazywać Jego miłość, ale nic nie brać dla siebie; nie szukać swojej chwały, swojej próżności, nie kraść Oblubienicy,

nie kraść skarbów, nie być złodziejem. I że wcześniej nie byłem wiernym przyjacielem, że kradłem Oblubienice, prowadziłem ją do siebie.

Wtedy, na tych cudownych rekolekcjach był monet kiedy przyprowadzono Oblubienicę- było wystawienie Najświętszego Sakramentu i była możliwość złożenia nowej przysięgi Oblubieńcowi. To wszystko co było przedtem zostało wybaczone przez Jego wielkie Miłosierdzie, a teraz był czas na nową przysięgę, którą składałem ze łzami w oczach blisko ołtarza: „Jezu jestem Twoim przyjacielem, przyjacielem Oblubieńca i powierzyłeś mi najpiękniejsze zadanie- rozkochać Oblubienicę w Tobie, rozkochać moją parafię w Tobie, rozkochać moją wspólnotę w Tobie, rozkochać ludzi, których mi dajesz w Tobie. Dziękuję Ci Jezu, że miałeś do mnie to zaufanie i dałeś mi wszystkie bogactwa nieba i ziemi, żebym wypełnił to zadanie. Dzisiaj chcę obiecać, że wypełnię zadanie, które mi powierzyłeś i przysięgam wobec Boga i wobec Ciebie Jezu, mój przyjacielu i wobec Kościoła, wobec moich braci kapłanów, że będę przyjacielem Oblubieńca. Nie jestem Oblubieńcem; moją radością jest być przyjacielem Oblubieńca i dlatego obiecuję, że użyję wszystkich bogactw mego Pana, wszystkich darów i charyzmatów, moją posługę kapłańską po to, aby Oblubienica zakochała się w Tobie. Nic z tych bogactw nie należy do mnie i obiecuję rozkochać serce Oblubienicy w Tobie, i odrzucam Jej miłość do mnie. Nie chcę, aby zakochała się we mnie. Nie chcę zająć Twojego miejsca umiłowany Jezu. Ty jesteś Oblubieńcem, ja jestem przyjacielem Oblubieńca. Przysięgam, że nie będę złodziejem, przysięgam tego poranka i to będzie moją radością, kiedy pokażę Ci Oblubienicę zakochaną w Tobie, i Ty wprowadzisz ją do swojego namiotu, i Ty będziesz miłował Oblubienicę, i Oblubienica będzie rozkochana w Tobie. I złączycie się w związku małżeńskim, i oddacie się sobie wzajemnie, i wówczas będę mógł powiedzieć- moje zadanie zostało wypełnione- Oblubieniec i Oblubienica przeżywają czas swojej miłości, i to jest moja radość! To jest moje szczęście! Być przyjacielem Oblubieńca”.

To była przysięga, która jest głęboko w moim sercu, często do niej



wracam, często ją sobie przypominam. Choć upadam, to zawsze wiem już kim jestem, kto mnie powołał i za kim idę, i kogo mam prowadzić do Jezusa. Nie chcę nikogo prowadzić do siebie, nie chcę nikogo rozkochiwać w sobie; chce, by przez moją posługę ludzie widzieli Jezusa, by pokazywać swoim życiem, swoim postępowaniem jak bardzo kocham Oblubieńca, jak wielkie skarby od Niego otrzymałem. To tymi skarbami chce zachwycać wszystkich, których stawiasz na mojej drodze życia mój Panie!

Od tych rekolekcji zmieniło się moje życie. Spotkałem Miłość mojego życia- Jezusa, który przebaczył mi wszystkie moje grzechy i pozwolił mi z nich zmartwychwstać. Ten stan rozkochania trwa nadal. Byłem też w tym roku na rekolekcjach, ta moja miłość do Jezusa, do Oblubieńca się jeszcze pogłębiła. Choć wzmogło się moje cierpienie, choć ból jest czasami nie do zniesienia, to jednak staram się znosić ten ból dla miłości Jezusa, ofiaruję go za dusze w czyścicu cierpiące, ofiaruję za młodzież, z którą się spotykam, do której głoszę rekolekcje, Słowo Boże. Jestem ciągle zakochany w moim Jezusie, mam Go głęboko w moim sercu, Nim pragnę się dzielić, o Nim chcę mówić, o nim świadczyć i do niego prowadzić.

To świadectwo chcę przekazywać

wszystkim, dla których Jezus jest może jeszcze nieznany, albo wydaje się kimś dalekim, nieosiągalnym, wrogiem. Chce powiedzieć, że Jezus jest bliżej mnie niż ja sam siebie. Wiem, że jak mnie bolą plecy, to Jego też bolą, On już przeżył mój ból, On już poniósł mój krzyż na Golgotę i wiem, że z Jezusem jest mi w życiu lżej, i w Nim jest moja nadzieja i moja radość. On jest źródłem mojego szczęścia i mojej radości. To w Bogu pokładam całą moją nadzieję, to Jezus jest moim Panem, to On jest moją największą miłością na tym świecie, to za Nim szaleję, to dla Niego gotów jestem oddać życie. To dla Niego tracę i poświęcam swoje zdrowie, swoje siły, swój czas; to dla Oblubienicy- Kościoła spalam się z miłością, nie troszcząc się o to, co mało ważne. Mam ciągle na uwadze słowa z proctw, które były dla mnie na tych rekolekcjach, mam dar zbliżania ludzi do Boga i ten dar staram się wykorzystywać jak potrafię. Założyłem stronę w Internecie do ewangelizacji, aby świadczyć o Jego Miłości. On jest moją siłą, gdybym nie miał Jezusa już dawno by mnie nie było na tym świecie, pewnie skończyłbym z takim życiem, ale to Jezus jest tym, który mnie prowadzi, dodaje sił w dźwiganie codzienności. Nie zabiera niczego, aby w zamian nie dać stokroć więcej i daje. Otrzymałem tak wiele,

tysiącokrotnie więcej, niż to, co niby pozornie straciłem. Jestem Przyjacielem Oblubieńca do końca moich dni - w tym życiu i przyszłym. Bo miłość na śmierć nie umiera!

Za to wszystko, co Pan Bóg uczynił i czyni w moim życiu niech będzie Jemu cześć i chwała po wszystkie wieki wieków Amen!

Bogu w Trójcy Świętej Jedynemu - Bogu Ojcu, Synowi - Jezusowi Chrystusowi i Duchowi Świętemu, który kocha nas tak, jak nikt! Uwielbienie i miłość, amen! Jezus żyje, Alleluja!

ŚWIADECTWO...

Był lipiec 1985 r. Pojechałem pierwszy raz do Lichenia, by tam pracować przy rozbudowie klasztoru i by zarobić pierwsze pieniądze w życiu na wakacje. Tam właśnie po raz pierwszy zetknąłem się z ludźmi niepełnosprawnymi na wózkach inwalidzkich, którzy przebywali na wczasorekolekcjach. Opiekowali się nimi księża, klerycy i osoby świeckie. Patrząc na nich myślałem sobie, że ja też bym tak chciał opiekować się chorymi, ale wtedy musiałbym być klerykiem lub księdzem. To wówczas pojawiła się moja pierwsza myśl o powołaniu. Byłem ministrem już wiele lat, od 1978 roku, ale dopiero tam, patrząc na tych chorych, pomyślałem o kapłaństwie.

Wyjechałem stamtąd, ale myśli i pragnienia pozostały. Dzięki Bożej Opatrzności w 1991 roku wstąpiłem do Wyższego Seminarium Duchownego we Włocławku. Zaraz na początku roku akademickiego jeden ze starszych kolegów - kleryk zapytał mnie, czy chciałbym chodzić na spotkania z niepełnosprawnymi. Byłem zaskoczony tą propozycją, ale zarazem bardzo szczęśliwy, zgodziłem się bez wahania. Tak rozpoczęła się moja przygoda z osobami niepełnosprawnymi. Spotkania odbywały się co miesiąc, ale mogliśmy też odwiedzać chorych co tydzień w ich domach. Spotykałem się z nimi, rozmawiałem, żartowałem, pocieszałem ich i co najważniejsze, traktowałem jak normalnych ludzi, bez litości i współczucia - oni tego nie oczekiwali, oni chcieli normalności. Comiesięczne spotkania rozpoczynały się Eucharystią, by później cieszyć się i radować wspólnym byciem razem ze sobą - zdrowi i chorzy.

Pod koniec roku akademickiego dostałem propozycję wyjazdu

wakacyjnego na czasorekolekcje do Gdyni z niepełnosprawnymi. Odpowiedź moja była twierdząca, choć nie wiedziałem, co mnie tam czeka. Grupa była dość duża - ok. 25 osób na wózkach i wielu wolontariuszy - było cudownie! Byłem opiekunem osób niepełnosprawnych, spełniło się moje marzenie po wielu latach od tego pamiętnego pobytu w Licheniu. Przebywaliśmy z chorymi cały czas. W dzień i w nocy, mieliśmy bowiem nocne dyżury przy chorych, w czasie których należało ich obracać co dwie godziny... Wtedy nie wiedziałem, po co to robię, dzisiaj już wiem, ale tak trzeba było robić, więc robiłem. Przy tych chorych trzeba było zrobić wszystko: od ubrania, umycia, przez dowieszenie na posilek, nakarmienie, wyjście na spacer, zjeżdżanie po schodach, po modlitwę, rozmowę, radość, smutek i wspólną zabawę, rozmowy o życiu, cierpieniu i śmierci.

To były piękne chwile - mogłem pomóc drugiemu człowiekowi. Znikały wówczas wszystkie moje małe problemy, gdy patrzyłem na niepełnosprawnych, od nich uczyłem się modlitwy, życia i rozumienia tego, jak wiele mam rzeczy, których nie doceniam, z których powinienem się cieszyć. Mam sprawne ręce, nogi, mogę mówić, patrzeć, skakać, wy-

glądać się. Wielu z tych ludzi nigdy nie chodziło, nie mogli się sami ubrać, najeść, bo dłonie były niesprawne, a jeszcze jakby tego było mało, to niektórzy byli na wózkach i do tego niewidomi. Wówczas serce mi się rozrywało, jak patrzyłem na ludzkie cierpienie. Pytałem wtedy Pana Boga: **jak tak może być, dlaczego na to pozwala, by było tyle cierpienia, bólu i smutku!!!**

Odpowiedź dawali mi sami chorzy, którzy cieszyli się każdą chwilą życia, każdym gestem mojej i innych ludzi życzliwości i serdeczności. Nie rozpaczali nad swoją niedolą, nad swoim bólem, ale cieszyli się autentyczną radością z tego, co przynosił dany dzień. Pamiętam do dzisiaj, jak pewnego pięknego słonecznego dnia poszliśmy na plażę, ja wziąłem ze sobą jednego chłopaka na wózkach. Wjecha-

liśmy nim kawałek na plażę i zсадziłem go z wózka na koc, na którym usiadł. Spoglądał w morze z oddali. Zapytałem go, czy był kiedyś w morzu. Odpowiedział, że nigdy, więc ja, nie zastanawiając się długo, wziąłem go na ręce i choć ciężko było iść po piasku, doniosłem go do morza. Wszedłem z nim kawałek w morze, posadziłem go na moim kolanie i kazałem mu dłońmi dotknąć morskiej wody. Zrobił to i następnie dotknął dłońmi ust i wykrzyknął: rzeczywiście słona! Jak wielka była jego radość w oczach, że pierwszy raz w życiu dotknął morza -



tego nie da się opisać, jak wielkie było jego szczęście.

Moja radość była również wielka, że mogłem mu sprawić taką przyjemność, to jest coś niesamowitego, to trzeba przeżyć i doświadczyć. Takich chwil i podobnych do tych przeżywałem wśród chorych bardzo wiele. Uczyłem się od nich wiary w Boga i modlitwy. Jak oni potrafią się głęboko modlić, myślałem sobie, jak wielką mają wiarę w moc modlitwy, a jaka jest moja wiara i moja modlitwa, pytałem siebie... Wczasorekolekcje kończyły się, potem były spotkania co miesiąc i potem znów rekolekcje - tak co roku przez cztery lata uczyłem się jak żyć od niepełnosprawnych. Potem troszkę się oddaliłem od nich, choć byłem blisko sercem i myślami, wspominając jak wiele im zawdzięczam. Zostałem

księdzem w 1998 roku i najwspanialsze życzenia, jakie dostałem, to były właśnie życzenia od niepełnosprawnych. Dalej mój kontakt z nimi był okazjonalny - spotykaliśmy się na Eucharystii i w czasie pieszych pielgrzymek.

Przyszedł luty 2003 roku, kiedy to w wyniku wypadku samochodowego złamałem kręgosłup i mam uszkodzony rdzeń kręgowy na odcinku piersiowym Th3-Th4. Od tego czasu jestem niepełnosprawnym księdzem i poruszam się na wózku inwalidzkim. Gdy po wypadku doszedłem do siebie, a wypadek był dość tragiczny, i gdy

dowiedziałem się, że nie będę chodził, nie byłem w wielkim szoku, może dlatego właśnie, że wcześniej miałem kontakt z osobami na wózkach. Pomyślałem sobie - trudno, widocznie tak ma być. Pan Bóg ma w tym jakiś plan dla mnie. Niech mnie jednak nikt nie pyta jaki plan, bo sam tego nie wiem jeszcze. Wszystko to, co ja robiłem przy chorych, teraz trzeba robić przy mnie... Jedno z moich pierwszych zdań, jakie wypowiedziałem, to podziękowanie Bogu, że zostawił mi sprawne ręce i głowę, czyli to, co do kapłaństwa jest najważniejsze. Mogę sprawować Eucharystię, mogę udzielać sakramentu pojednania i mogę mówić kazania. A jak się ostatnio dowiedziałem od młodzieży na rekolekcjach, które dla nich prowadziłem, „noga-

mi nie można się zbawić, tylko sercem!” Dokładnie tak jest i coraz bardziej to do mnie dociera, że nogi nie są najważniejsze w życiu, najważniejsze jest serce pełne zaufania w Boży Plan Zbawienia wobec każdego z nas.

Takie życie nie jest łatwe i proste, są chwile załamania, buntu, bólu i krzyku do Boga „dlaczego ja?!” Zaraz przychodzi jednak refleksja - tego ci nikt nie powie, dowiesz się tego później. Trudno jest opisać to wszystko, co przeżywam, jak się z tym wszystkim pogodziłem. Może to powiedzieć moja rodzina, mama i rodzeństwo, a także moi przyjaciele, którzy zawsze są przy mnie, nie opuścili mnie w moim nieszczęściu, a wręcz przeciwnie, wspierają mnie cały czas, i którym chcę bardzo podziękować za to, że byli, są i mam nadzieję, że będą ze mną i przy

mnie!!! Może to powiedzieć młodzież, z którą się spotykałem na muzycznych spotkaniach z Bogiem w naszej diecezji, które nazwaliśmy „Przystanek Jezus” i prawie na wszystkich z nich byłem osobiście. Spotykałem się z nimi jak chodząc, modliłem się z nimi, spowiadałem ich, tańczyłem, wychwalałem w ten sposób Boga. Organizowałem dwa „przystanki” i jeden był we Włocławku, krótko przed moim wypadkiem. To był bardzo specyficzny przystanek, wcześniej takiego nie było i po nim też już takiego nie było, a chodzi o to, że motywem przewodnim tego spotkania były słowa - **Dzisiaj jest pierwszy dzień z reszty Twojego życia.... chyba że jest to dzień Twojej śmierci** - i pod wpływem tych słów i kazania, które wówczas powiedziałem, bardzo duża liczba młodzieży skoryzystała ze spowiedzi.

Po 2 latach od tamtego wydarzenia, na tegorocznych rekolekcjach usłyszałem słowa od młodej osoby: *Proszę księdza, tak sobie myślę, że tamten wypadek to szatańska zemsta*

za „Przystanek Jezus” we Włocławku... *taki mały żart i próba pozbycia się wroga, bo przecież ksiądz ich tam tyłu nawrócił, tyłu ludzi się wyspowiadało, otworzył im ksiądz oczy na Boga...* Wiem, że nawrócenie to nie moja zasługa - ja im może tylko troszkę z Bożą pomocą pomogłem, ale po usłyszeniu tych słów poczułem się dokładnie jak Hiob ze Starego Testamentu. Taki jesteś mądry i wychwalasz Boga, bo jesteś zdrowy. Zobaczymy, co zrobisz jak Ci zabiorę nogi. Zabrał, ale ja i tak nie przestanę mówić o Bogu, Jezusie i jego miłości do ludzi!!! Teraz dalej jeżdżę na „Przystanki”, modlę się, swoim głosem wychwalam Boga, bo tańczyć i skakać nie mogę, ale zawsze dziękuję młodzieży, że to robi dla Jezusa i uczę ją, by doceniała to, co ma - swoje zdrowie!!!

Minęło już trzy lata jak jestem na wózku. Szansę na chodzenie są takie, że jak medycyna posunie się do przodu i nastąpią przeszczepy rdzenia kręgowego, to może stanę na nogi z wózka, ale póki co uczę się żyć na wózku

każdego dnia od nowa. Nie poddaję się, bo wiem, że Pan Bóg widzi w moim cierpieniu jakiś sens. Ja też ten sens z pomocą innych, a zwłaszcza młodzieży, bliskich i życzliwych mi osób, powoli odkrywam, „ale widzę go jeszcze niejasno, jakby w zwierciadle”. Wierzę, że nadejdzie taki dzień, że zrozumie wszystko jak „w jasny dzień”, jaki to wszystko miało sens, jeśli nie w tym życiu, to w przyszłym...

Z całego serca pragnę w tym miejscu podziękować wszystkim księżom proboszczom, wikariuszom za okazane serce i życzliwość oraz pomoc materialną i duchową. Dziękuję wszystkim ludziom dobrej woli za życzliwość i otwarte serce. Dziękuję rodzinie, przyjaciółom, a w sposób szczególny dziękuję młodzieży za to, że ciągle uczę się od nich życia, że czerpię od nich entuzjazm, radość i piękno młodości! Na zakończenie pragnę wszystkim z całego serca błogosławić: W imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

ks. Marek Bałwas



Teksty Mszy świętych do osobistych refleksji

Poniedziałek:

2 Krl 5, 1- 15a; Ps 42; Łk 4, 24- 30

Wtorek:

Dn 3, 25. 34- 43; Ps 25; Mt 18, 21- 35

Środa:

Pwt 4, 1. 5- 9; Ps 147; Mt 5, 17 - 19

Czwartek:

Jr 7, 23- 28; Ps 95; Łk 11, 14- 23.

Piątek:

Oz 14, 2- 10; Ps 81; Mk 12, 28b- 34

Sobota:

Oz 6, 1- 6; Ps 51; Łk 18, 9- 14

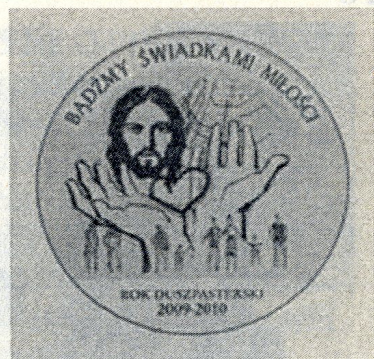
Niedziela:

Joz 5, 9a. 10- 12; Ps 34; 2 Kor 5, 17- 21; Łk 15, 1- 3. 11- 32



Wielkopostny parafialny dzień skupienia.

Sobota 13 marca



Zapraszamy wszystkich parafian, a w szczególności członków grup parafialnych i modlitewnych, do uczestnictwa w Wielkopostnym Parafialnym Dniu Skupienia. W tym roku modlimy się w naszej parafii. Ze względów organizacyjnych prosimy o zgłaszanie się do szefów grup parafialnych, w kancelarii parafialnej oraz w zakrystii.

Program dnia skupienia:

Sobota (13.03)

- 8.30 Adoracja i Różaniec (kościół)**
- 9.00 Konferencja (sala parafialna)**
- 10.00 Przerwa - kawa, herbata (sala parafialna)**
- 10.30 Spotkanie w grupach (sala parafialna)**
- 11.30 Msza św. (kościół)**
- 12.30 Przerwa - kawa, herbata (sala parafialna)**
- 13.00 Konferencja (sala parafialna)**
- 14.15 Droga Krzyżowa (kościół)**
- 15.00 Koronka do Miłosierdzia Bożego (kościół)**

Parafialny Oddział Akcji Katolickiej



„Ciagle istnieją wśród nas anioły,
nie mają wprawdzie skrzydeł,
lecz ich serce jest bezpiecznym
portem dla wszystkich,
którzy są w potrzebie...”

Jestem Kubuś, mam 12 miesięcy. Urodziłem się z wrodzoną wadą jelit a kilka miesięcy temu dowiedziałem się, że choruję na nowotwór, życie ciężko mnie doświadcza od początku moich narodzin, ale ja się nie poddaję, jestem dzielnym maluchem i lecę się w Klinice Onkologii w Instytucie – „Pomnik Centrum Zdrowia Dziecka” w Warszawie, mieszkam na Podkarpaciu. Średnio dwa razy w miesiącu jeżdżę z mamą do Kliniki, są to bardzo kosztowne wyjazdy, dlatego też, zwracam się do wszystkich Ludzi Dobrej Woli o wsparcie do walki z chorobą abym mógł cieszyć się życiem jak najdłużej. Z góry dziękuję za pomoc i wsparcie.

Fundacja „Nasze Dzieci”
przy Klinice Onkologii w Instytucie
„Pomnik – Centrum Zdrowia Dziecka”



Wpłaty prosimy kierować na konto :

PKO S.A. oddz. Warszawa 76 1240 1109 1111 0010 1163 7630
z dopiskiem „Dla Kubusia Smolik”

„W małych gestach tkwi wielka siła”

Można również przekazać swój **1 % podatku** / wystarczy w zeznaniu podatkowym wpisać nazwę fundacji, numer KRS, imię i nazwisko dziecka ; **JAKUB SMOLIK** – w rubryce „informacje uzupełniające”

Fundacja Pomocy Dzieciom im. Stanisławy Bieńczak KRS 0000117587
z dopiskiem dla **JAKUBA SMOLIK**



Mój syn Bartek ma 15 lat. Od 1995 roku jest opieką IPCZD w Warszawie z rozpoznaniem choroby Recklinghausena. W kwietniu 2007r usunięto mu guza klatki piersiowej, który okazał się nowotworem złośliwym. Po 9 kuracjach chemioterapii i 28 naświetlaniach wydawało się, że wygraliśmy walkę-ale niestety. Po kilku miesiącach kolejny guz tym razem na ręce. Bartek przeszedł kolejną operację, kolejne kuracje chemioterapii. W trakcie leczenia guz odrastał, więc wykonano

reoperację usunięto guzki razem z nerwem śródreżca . Zastosowano następną chemioterapię i naświetlania. W kwietniu 2008 wykonano badania kontrolne było dobrze. Ale niestety nie cieszyliśmy się zbyt długo. Bartek nawet nie mógł spędzić normalnie wakacji tak jak inne zdrowe dzieci. W lipcu 2009 znów „wybuchła bomba”- okazało się, że są zmiany w płucach....

Mój bardzo dzielny syn dalej walczy-przechodzi kolejne kuracje chemioterapii. Jest nam bardzo ciężko. Częste i długotrwałe pobyty w Klinice Onkologii w Warszawie, zaspokajanie potrzeb chorego syna, jego rehabilitacja pociągają za sobą spore wydatki, dlatego potrzebujemy Państwa pomocy. Zwracamy się do ludzi wrażliwych z prośbą o pomoc. Będziemy wdzięczni za każdy gest.

Mama Bartka

Wpłaty proszę kierować na konto:
Fundacja Nasze Dzieci przy Kl.Onk.w IPCZD
Bank PKO S.A.Oddz.Warszawa
76 1240 1109 1111 0010 1163 7630
koniecznie z dopiskiem „Dla Bartka Daty”

Można również przekazać swój 1 % podatku (wystarczy w zeznaniu podatkowym wpisać nazwę fundacji, numer KRS, imię i nazwisko dziecka ; Bartłomiej Data- w rubryce „informacje uzupełniające”

Fundacja Dzieciom „Zdążyć z Pomocą” KRS 0000037904
Bartłomiej Data



Ks. Mariusz Konopka
 82053 Сусідовичі
 Старосамбірський район
 Львівська обл.
 Україна
 tel. 0380-32-38-62-199

Sąsiadowice, dn. 20.02.2010r.

Parafia Rzymsko-Katolicka p. w. św. Anny w Sąsiadowicach, na terenie Ukrainy, została dotknięta wielkim nieszczęściem. W nocy z 2 na 3 lutego 2010r. w wyniku pożaru straciła dach kościoła oraz zakrystię z zapleczem, potrzebnym w liturgii.

Jestem wdzięczny za wszelką pomoc udzieloną naszej wspólnocie parafialnej.

Potrzebujemy wszelkich materiałów budowlanych, aby naprawić spalony dach i odbudować zakrystię.

Zapewniamy o modlitwie w intencji ofiarodawców.

Ks. Mariusz Konopka

.....
 proboszcz



Rekolekcje SZKOLNE 8 – 10 marzec 2010

„ BĄDŹMY ŚWIADKAMI MIŁOŚCI”

PONIEDZIAŁEK 8 III. 2010 – UCZYMY SIĘ MIŁOŚCI **8.45 – Droga krzyżowa (kościół) - klasy I – VI**

klasy	I – II	III – IV	V – VI
10.00 – 10.30	nauka rekolekcyjna - śpiew (duża sala)	Prace plastyczne – „słonecznik” (zajęcia w salach)	„Anna de Guignie -słonecznikiem Boga” (mała sala gimnastyczna)
10.45 – 11.15	Prace plastyczne – „słonecznik” (zajęcia w salach)	„Anna de Guignie -słonecznikiem Boga” (mała sala gimnastyczna)	nauka rekolekcyjna – śpiew (duża sala)
11.30 – 12.00	„Anna de Guignie -słonecznikiem Boga” (mała sala gimnastyczna)	nauka rekolekcyjna – śpiew (duża sala)	Prace plastyczne – „słonecznik” (zajęcia w salach)

WTOREK 9. III. 2010 – JESTEM ŚWIATŁEM MIŁOŚCI

klasy	I – II	III – IV	V – VI
9.30 – 10.00	Prace plastyczne – „świeczka miłości” (zajęcia w salach)	„dzielimy się miłością” - zawody (duża sala gimnastyczna)	nauka rekolekcyjna (śpiew) (mała sala gimnastyczna)
10.15– 10.45	„dzielimy się miłością” - zawody (duża sala gimnastyczna)	nauka rekolekcyjna - śpiew (mała sala gimnastyczna)	Prace plastyczne – „świeczka miłości” (zajęcia w salach)
11.00 – 11.30	nauka rekolekcyjna - śpiew (mała sala gimnastyczna)	Prace plastyczne – „świeczka miłości” (zajęcia w salach)	„dzielimy się miłością” - zawody (duża sala gimnastyczna)

spowiedź klasy III – VI – od godziny 17.15 – 18.00

ŚRODA 10. III. 2010 – JEZUS NASZĄ MIŁOŚCIĄ

klasy	I – II	III – IV	V – VI
8.30 – 9.00	nauka rekolekcyjna (śpiew) (duża sala gimnastyczna)	Film „Byłem tam” (mała sala gimnastyczna)	(w salach) Laurka dla Jezusa
9.15 – 9.45	Film „Byłem tam” (mała sala gimnastyczna)	(w salach) Laurka dla Jezusa	nauka rekolekcyjna (śpiew) (duża sala gimnastyczna)
10.00 – 10.30	Jeżeli czas pozwoli po zjedzeniu śniadania – (w salach) Laurka dla Jezusa	nauka rekolekcyjna (śpiew) (duża sala gimnastyczna)	Film „Byłem tam” (mała sala gimnastyczna)

11.00 – 12.00 Msza św. (kościół) - klasy I – VI

3 Niedziela Wielkiego Postu – 07.03.2010.

Ogłoszenia duszpasterskie.

1. Zapraszamy na Gorzkie Żale, które rozpoczynamy zawsze o godzinie 17:00, a w piątki na Drogi krzyżowe, o godzinie: 8:00; 17:15 oraz po Mszy świętej wieczornej.

2. Jutro, 8 marca Dzień Kobiet. Zapraszamy wszystkie Panie do kościoła na Msze święte, a głównie na wieczorną, na godzinę 18:00. Wszystkim Kobiętom życzymy Bożego błogosławień-

stwa na co dzień oraz opieki Matki Pięknego Miłości.

3. W środę, 10 marca, rozpoczynamy Nowennę przed Uroczystością św. Józefa. Zapraszamy wszystkich, a głównie mężczyzn. Nowennę odprawić będziemy po Mszy świętej wieczornej.

4. Jutro po Mszy świętej wieczornej spotkanie dla członków i sympatyków

Klubu Inteligencji Katolickiej. Za tydzień dla Akcji Katolickiej.

5. Zapraszamy do lektury prasy katolickiej, w tym naszej gazetki, gdzie możemy spotkać artykuł ks. Marka Bałwasa, rekolekcjonisty na wózku inwalidzkim, który głosił nauki dla młodzieży szkół średnich. W artykule jego autorstwa mówi o swoim kapłańskim powołaniu oraz o swojej posłudze, jak też o łasce cierpienia.



Intencje w tygodniu

8-14.03.2010 r.

Poniedziałek, 8.03

6.30 + Marian (greg.)

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 + Wiktor Chrobak intencja od sąsiadów

18.00 1. o zdrowie i potrzebne łaski dla Karolka

2. + Janina Świstun; + Salomea Zielińska

2. + Helena, Marian, Maria Paterek

Wtorek, 9.03

6.30 o błogosławieństwo Boże dla Pawła w 19. rocznicę urodzin

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 + Marian (greg.)

18.00 1. + Ludwik i Janina Szuba

2. + Marcela Michalik 11 r. śm.

3. o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla członkiń Róży Matki Bożej Ostrobramskiej

Środa, 10.03

6.30 + Aniela Dziuban ofiara od kolegów Franciszka z Ropczyc

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 o zdrowie i błogosławieństwo Boże dla Józefy Pitera

18.00 1. + Marian (greg.)

2. + Kazimierz 10 r. śm.

3. + Jadwiga, Kazimierz, Wiktor

Czwartek, 11.03

6.30 + Bronisław Rysz 8 r. śm.

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 + Marian (greg.)

18.00 1. Radio Maryja

2. + Wiktoria i Józef Wolanin

3. + Karol Pohorski 14 r. śm.

Piątek, 12.03

6.30 dziękczynna za otrzymane łaski w prośbą o błogosławieństwo Boże i pomoc w egzaminie

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 + Marian (greg.)

18.00 1. + Maria i Teresa Dziuban

2. + Paweł

3. + Jarosław Woźny 20 r. śm.

Sobota, 13.03

6.30 + Marian (greg.)

7.00 + Antonina (greg.)

7.30 dziękczynna za otrzymane łaski i przeżyte lata z prośbą o Boże błogosławieństwo i zdrowie dla Leonii w dniu imienin i urodzin

18.00 1. + Maria, Kazimierz, Jan Starego

2. + Józef, Aniela, Zdzisław, Bronisława (f), Stanisław

3. + Janina 10 r. śm. i Władysław Błaszczak

Niedziela, 14.03

6.30 + Antonina (greg.)

8.00 + Kazimierz i Eugeniusz Malik

9.30 + Ryszard Dąbrowiecki 1 r. śm.

11.00 za parafian

12.30 + Edward Iwaniuk

16.00 + Helena, Waclaw, Krystyna, Lucyna

18.00 + Marian (greg.)

Stróże:

Płowce: int.

Redaguje zespół: ks. Andrzej Skiba, ks. Tomasz Grzywna.

Redaktor techniczny: Stanisław Rocha.

Adres redakcji: ul. Grzegorza 5, 38-500 Sanok;

www.fara.sanok.pl oraz www.esanok.pl/kamery_sanok

email gpp2@op.pl

•ródła zdjęć: zdjęcia własne i internet.

Wydawca: Parafia Przemienienia Pańskiego w Sanoku Tel: 0 13 463 19 98.

Druk: www.drukpiast.com

Góra
Przemienienia